

O JENERALE JÓZEFIE DWERNICKIM



KSIAŻECZKA WYDANA NA PAMIĄTKĘ ODNOWIENIA
POMNIKA NA GROBIE Ś.P. GENERAŁA NA CMENTARZU
W ŁOPATYNIE PRZEZ

SOKOLSTWO POLSKIE,
ZA INICYJATYWĄ ODDZIAŁU KONNEGO „SOKOŁA
MACIERZY“ WE LWOWIE.

DOCHÓD PRZEZNACZONY NA KOSZTA ODNOWIENIA POMNIKA.

WE LWOWIE 1911.

Z I. ZWIĄZKOWEJ Drukarni we lwowie ul. Lindego 4.



THE
LIBRARY OF THE
MUSEUM OF
ART AND HISTORY
OF THE
CITY OF BOSTON

O JENERALE JÓZEFIE DWERNICKIM



KSIĄŻECZKA WYDANA NA PAMIĄTKĘ ODNOWIENIA
POMNIKA NA GROBIE Ś.P. GENERAŁA NA CMENTARZU
W ŁOPATYNIE PRZEZ

SOKOLSTWO POLSKIE,
ZA INICYATYWĄ ODDZIAŁU KONNEGO „SOKOŁA
MACIERZY“ WE LWOWIE.

DOCHÓD PRZEZNACZONY NA KOSZTA ODNOWIENIA POMNIKA.

WE LWOWIE 1911.

Z I. ZWIĄZKOWEJ Drukarni we Lwowie ul. Lindego 4.

O JENERALE

JOSEF D'ERZIKIM



46510

II

Dwernicki! — imię, które wymówione, sercom naszym żywiej bić każe, a przy którego dźwięku, staje przed oczyma duszy hufiec dziarskich ułanów, roznoszących pod kopytami koni najezdne rotę i tętni w uchu piosenka z pod Stoczka powiewem wspomnień niesiona!

Rok 1831 i jego bohaterowie zaczynają już należeć do historii pisanej — coraz więcej pojawia się dzieł, będących wynikiem ścisłych dociekań historycznych i kombinacji zimno przez dziejopisarza na podstawie aktów i dokumentów dokonywanych. Tradycja żywa poczyną zamierać — niema już tych, co byli uczestnikami owych pełnych chwały walk — coraz mniej tych, co choćby latami swojego dzieciństwa sięgnęli w ową epokę — i coraz mniej takich, co z ust uczestników żywe słyszeli o tych czasach opowiadania. Epoka ta zasuwa się w przeszłość i choć o tych czasach wiemy więcej i choć pewniejsze są te wiadomości, to jednak straciły one, szczególnie u młodszej generacji i wśród ludu, mniej z pisaną historią mającego do czynienia, na owym uroku, jaki mają wiadomości żywą tradycją przekazane.

Ożywiać więc tę tradycję, rozszerzać ją, opierać ją choćby o martwe kamienie, które jednak czują jeszcze dotknięcie rąk oręż w owych walkach dzierżących, to zadanie każdego, komu na zdrowej przyszłości narodu zależy.

Dostrzegłszy, że pomnik gen. Dwernickiego, wzniesiony mu przez przyjaciół i towarzyszy broni na cmentarzu łopatyńskim, w tych warunkach, jak obecnie, uleść musi

zniszczeniu, postanowiliśmy odnowić go i zabezpieczyć mu stałą i troskliwą opiekę. Korzystając z tej sposobności zetknięcia się z dotykalną pamiątką po generale, postanowiliśmy przypomnieć i tą książeczką i tym obchodem, który urządzamy, postać i zasługi dzielnego bojownika za sprawę odrodzenia Ojczyzny.

Zaszczytem jest dla nas pracować nad uczczeniem pamięci najdzielniejszego generała jazdy w czasach porozbiorowych, ale nie dla próżnej chwały pracę tę podejmujemy, lecz w przekonaniu, że przypominając młodzieży i ludowi jedną z najjaśniejszych postaci naszej narodowej przeszłości, przyczyniamy się do jej żywszego ukochania.

Biegnij więc książeczko w świat i świadczyć, że jeżeli było w naszej przeszłości wiele złego, to o wiele więcej było bohaterstwa i poświęcenia — i ucz, że tę przeszłość naszą kochać i cześć należy, jeżeli chcemy, aby przyszłość stała się jaśniejszą!



Józef Dwernicki urodził się dnia 19. marca 1779 r. w Warszawie, gdzie ojciec jego, zajęty sprawami swego urzędu przemiszkiwał. Ponieważ jednak był on słabego zdrowia, ciężar wychowania Józefa spadł na jego matkę, z domu Załęską, która obowiązek ten świetnie spełniła, bo wychowała go w miłości ku ojczyźnie, wypełniając do samej śmierci całą jego pierś, a zarazem, jakby przewidując jego przyszłe losy, przyzwyczajała go do trudów i znojów wszelkiego rodzaju.

Liczącego lat czternaście oddano do szkoły rycerskiej, która tyłu zasłużonych i dzielnych wojowników wydała. Po rozpuszczeniu wojska polskiego zamieszkał Dwernicki w dziedzicznym Zawalu, położonem po obu stronach Zbrucza.

Gdy w r. 1806 Napoleon zbliżył się do Wisły, zorganizował wraz ze swoim przyjacielem, Augustynem Trzeciejskim, towarzystwo patriotyczne, które miało przygotować powstanie — postanowienie jednak pokoju tylżyckiego przeszkodziły tym zamiarom. Za to, gdy stworzonemu tym pokojem Księstwu Warszawskiemu Austria wypowiedziała wojnę i wojna ta przybrała taką postać, iż wojska polskie wtargnęły do Galicji, Dwernicki uzbroidł 80 ludzi i połączył się z kolumną polską, którą prowadził Piotr Strzyżewski. Pod Wieniawką, gdzie otoczono i wzięto do niewoli cały korpusik gen. Bikinga, Dwernicki odznaczył się niepospolicie. Z ochotników, których dostarczyło Podole, utworzył on wraz z Trzeciejskim pułk jazdy, który otrzymał Nr. 15, a którego pułkownikiem został Trzeciejski. Książę Józef zamianował Dwernickiego szefem szwadronu w tym pułku i zaszczycił go złotym krzyżem wojskowym. W tym stopniu odbył Dwernicki kampanię w r. 1812. Pod Mirem, gdzie kawaleria polska została z powodu nieostrożności smutnej pamięci gen. Roźnieckiego niespodziewanie napadniętą i poniosła klęskę, ocalił Dwernicki brygadę gen. Turno świetną szarżą na kozaków Płatowa. Ponieważ Trzeciejski zapadł na zdrowiu,

objął Dwernicki dowództwo pułku i prowadził go podczas owego tragicznego odwrotu, który armię Napoleona prawie do szczętu zniszczył. Dwernicki znaczną część pułku doprowadził do Warszawy w zupełnym porządku. Otrzymawszy rozkaz połączenia się z korpusem Dąbrowskiego, musiał torować sobie drogę szablą, lecz doprowadził szczęśliwie swoją komendę na miejsce przeznaczenia. Otrzymał za to krzyż kawalerski polski i stopień grosmajora w 8-mym pułku ułanów. Pułk ten zredukowany był do stu ludzi — Dwernicki zabrał się do pracy i w kilkunastu dniach miał 400 ludzi zupełnie wyekwipowanych i umontowanych. Marszałek Berthier, który we Wetzlar odbył rewię korpusu Dąbrowskiego, był tak zadowolony ze stanu oddziału Dwernickiego w porównaniu z innymi pułkami, że przedstawił go do legii honorowej. Pomimo tego dowództwo pułku na razie go ominęło. Za szarżę pod Wirtembergiem, którą rozbił piechotę szwedzką, otrzymał Dwernicki z rąk samego cesarza krzyż oficerski legii honorowej. Pod Lipskiem miał Dwernicki nową sposobność odznaczenia się — po dwu dniach zaciętej a prawie nieustającej walki, jaką wojska polskie podczas tej „bitwy narodów“ toczyć musiały, na czele dwóch szwadronów 4-go pułku ułanów i resztek pułku kirasyerów stanowił straż tylną i ostatni opuścił przedmieścia lipskie. Po powrocie na terytorium francuskie, przy reorganizacji korpusu polskiego w Sedan, otrzymał Dwernicki, który w tej reorganizacji wybitny wziął udział, dowództwo świeżo podczas kampanii w. r. 1813 utworzonego pułku krakusów. Pod Claye Dwernicki dzielną szarżą na straż przednią korpusu pruskiego generała Yorka oswabadza straż tylną dywizyi Compans, wpada w pogoni za uchodzącym nieprzyjacielem aż do środka miasteczka i bierze w niewolę batalion strzelców pruskich i około stu huźarów i kozaków. Nieprzyjaciel, zwiędziony tem dzielnem natarciem, które mu dawało do myślenia, że ustępująca przed przemagającymi siłami dywizya Compans otrzymała znaczne posiłki, proponuje zawieszenie broni, które przyjęte, pomogło dywizyi do usunięcia się z niebezpiecznego położenia. Podczas tego zawieszenia cesarz Aleksander, dowiedziawszy się o obecności oddziału polskiego z Dwernickim na czele, przysłał do niego dwukrotnie parlamentarza, z poleceniem namawiania Dwernickiego, aby wobec zbliżającego się upadku cesarza Napoleona, przeszedł ze swoim oddziałem na stronę sprzymierzonych. Dwernicki odparł z oburzeniem tę propozycję.

Pod samym Paryżem, gdy pruska kawaleria chciała cofającym się wojskom francuskim odciąć odwrót przez zajęcie rogatek Pantin, Dwernicki wykonuje sławną swoją szarżę, którą rozbija prusaków i niweczy ich zamiary. Francuzi kończą bez przeszkody odwrót, a ostatni wystrzał sprzymierzonych wymierzony był na kolumnę Dwernickiego.

Cesarz Aleksander, który po uwolnieniu wojska polskiego przez Napoleona, wziął je pod swoją opiekę, nie szczędząc obietnic co do przyszłości ojczyzny, które się spełnić nie miały, wyróżniał Dwernickiego swoimi względami, czynił mu poufne zwierzenia, a kiedy składał odwiedziny Kościuszcze, Dwernicki był w jego orszaku jednym z pierwszych.

Po utworzeniu Królestwa Kongresowego otrzymał Dwernicki, użyty znowu przy organizacyi armii, dowództwo sławnego 2 go pułku ułanów, które to dowództwo blisko piętnaście lat zatrzymał a opuścił je, gdy podczas koronacyi cesarza Mikołaja, został mianowany generałem brygady.

Ubośtwiany przez swoich żołnierzy, był Dwernicki ideałem dowódcy. Pułk jego był wzorowym — nawet surowe oko W. Ks. Konstantego nie umiało znaleźć żadnych uchybień. Dwernicki winien to być miłości swoich żołnierzy, którzy sami dokładali starań, aby ich ukochany dowódca nie miał zmartwień. Ale za to, gdy inni dowódcy pułków na oszczędnościach w administracyi swoich pułków robili majątki, Dwernicki swojego własnego nad-szarpał.

Jaki zaś duch patryotyczny panował w tym wzorowym pułku, wystarczy wspomnieć, że gdy w r. 1826, w czasie owego sławnego sądu sejmowego przyszła na pułk 2-gi kolej eskortowania więźniów politycznych do sali sądowej, Dwernicki wprost oświadczył, że wątpi, aby rozdane ułanom ostre naboje były w razie jakiego wypadku przeciw ludowi użyte. Za to wyrażenie się Dwernicki ze swoim pułkiem popadł w najzupełniejszą niełaskę W. Księcia.

Zdolności jego organizacyjne były jednak wysoko cenione i jemu powierzył cesarz Mikołaj wypracowanie regulaminu dla kawalerii rosyjskiej, który jeszcze długo, bo w czasie wojny krymskiej, był w armii rosyjskiej w użyciu.

Zdolności organizacyjne i strategiczne generała zajaśniały w całej pełni w czasie kampanii w r. 1831.

Powstanie zastało go generałem bez komendy, przydzielonym do sztabu dywizyi strzelców konnych, z siedzibą w Sieradzu

Odebrawszy prywatną wiadomość o rewolucyi, której wybuchu spodziewał się od dni już kilkunastu, pospieszył z pułkiem 3-cim strzelców konnych, stojących w Sieradzu, do stolicy. Tutaj prosił o zlecenie uformowania z rezerw kawalerji trzecich dywizyonów. Otrzymaawszy rozkaz dokonał tej organizacyi, która mu sławę świetnego organizatora zapewniła. Pomimo trudności, jakie miał w Komisji wojny, pomimo tego, że wszystko sam wywalczyć musiał, w pierwszych dniach lutego, a więc w sześć tygodni, postawił w całym komplecie ośmnaście szwadronów jazdy, która



UŁAN Z ROKU 1831.

tak świetny egzamin dnia 14. lutego pod Stoczkiem zdała. Podał bardzo praktyczny sposób rekwizycyi potrzebnych dla rezerw kawalerji i dla pociągów koni i pomimo powątpiewań ze strony komisji wojny, czy plan ten da się w kilka miesięcy nawet uskutecznić, w końcu stycznia skompletował całą ilość koni. Równocześnie na radach wojennych nawoływał z całą stanowczością do natychmiastowej wyprawy do zabranych prowincyi. Długo zwlekano z usłuchaniem tych zbawiennych rad, dopiero gdy czas odpowiedni minął, polecił Rząd narodowy utworzyć korpus oddzielny

i powierzył go gen. Dwernickiemu z poleceniem wkroczenia na Wołyń. Tymczasem wkroczyli już Rossyanie do Królestwa — marszałek Dybicz od Brześcia litewskiego z głównymi siłami — generałowie Kreutz i Geismar od Uściługa. Kreutz przeprowadził się pod Puławami przez Wisłę, miał się posuwać jej lewym brzegiem ku stolicy, Geismar prawym brzegiem. Generał Dwernicki miał zatem przedewszystkiem za zadanie zająć sobą lub pokonać te dwa oddziały. Na wyprawę tę prowadził ze sobą generał Dwernicki 13 szwadronów strzelców i ułanów, 1 słaby szwadronik krakusów, trzy nowo uformowane bataliony piechoty i baterię dział, zaprzęgniętą końmi fiakierskimi i złożoną ze świeżych rekrutów i ochotników z gwardyi narodowej warszawskiej, którzy jednak pod dzielnymi i zdolnymi oficerami, Puzyną, Lipskim i Korzeniowskim w kilkunastu dniach w znakomitych zmienili się artylerzystów.

Dnia 10. lutego otrzymał Dwernicki rozkaz od generała Klickiego, aby przeprowadził się z tem, co ma pod ręką przez Wisłę i zaszedł drogę gen. Geismarowi postępującemu od Kocka. Pomimo tego, że na lodzie stała już woda na pół łokcia, przeszedł Dwernicki zaraz Wisłę pod Mniszewem i pospieszył ku Żelechowu, gdzie stanął 12-go. Następnego dnia otrzymał Dwernicki potwierdzenie wiadomości, że gen. Geismar znajduje się pod Łukowem i Różą — postanowił więc podejść ubocznymi drogami pod oba obozy, tak żeby rozbić najprzód jeden, a potem wpaść niespodzianie na drugi. Wtedy to wydał Dwernicki rozkaz dzienny, który jest dowodem, że walka pod Stoczkiem nie była dziełem przypadku, jak twierdzili niektórzy niechętni generałowi pisarze, lecz że była wynikiem dobrze obmyślanych i wykonanych ruchów. „Żołnierze, mówi w tej odezwie Dwernicki, znana mi jest wasza niecierpliwość, z jaką oczekujecie mierzenia się z nieprzyjacielem, co niejako wzbudza we mnie dumę. Ale uspokójcie się! Jutro zapewne wprowadzę was do boju! Rozprawa będzie gorąca, bo nieprzyjaciół, którego doścignemy, ma siłę co do liczby nierównie od nas liczniejszą i wojsko z wojną obeznane. Ale tem lepiej. — Chwalebniejsze będzie nasze zwycięstwo i da wam korzystną sposobność okazania, że jesteście Polski synami. Niech żyje Polska!“ Z zapałem odpowiedziały szeregi, że pragną boju.

Ze świtem pamiętnego dnia 14. lutego zabrał podpułkownik Chmielewski, dowodzący przednią strażą, placówkę nieprzyjacielską z 80 jeźdźców złożoną, stojącą o ćwierć mili od Stoczka we

wsi Prawdzie. Od jeńców dowiedziano się, że generał Geismar, wsławiony w niedawno ukończonej wojnie tureckiej, prowadził ze sobą dwa wyborowe pułki dragonów, dwa strzelców konnych, ogółem 24 szwadrony, oraz dziesięć sotni kozaków i 12 dział konnej artylerii.

Pomimo tak znacznej przewagi, ruszył Dwernicki przeciwko wrogowi. Przeszedłszy przez Stoczek, zatrzymał korpus na dolinie wiodącej do Seroczyna dla odpoczynku. Wtem nadbiegli wieśniacy donosząc, że Moskale nadchodzą od Toczysk. W jednej chwili stanął korpus w gotowości do boju.

Gen. Geismar był tak pewny zwycięstwa, że nie myślał nawet o zabezpieczeniu sobie odwrotu. Jedna z jego kolumn, postępująca od Seroczyna formowała się w oczach naszych bezpośrednio po opuszczeniu wąskiej grobli, po której tylko trójkami można było postępować i która, po udaniu się szarży lewego skrzydła polskiego, stała się dla prawego rosyjskiego skrzydła fatalną. Druga kolumna, przy której sam się znajdował, szła jak wyżej wspomnieliśmy od Toczysk. Zamiarem dowódcy rosyjskiego było zająć Dwernickiego jedną kolumną, drugą zas rzucić mu w bok i rozgromić.

Jakkolwiek nasz generał także szukał boju, to jednak ostrożnie plan swój ułożył. Czując całą ważność chwili i rozumiejąc, jak wiele zależy na tem, żeby pierwsze zapasy wojska polskiego z najeźdźcami nie skończyły się niepowodzeniem, zajął do pewnego stopnia pozycję obronną — ustawił w środku swoją młodą piechotę w czworobokach, wśród niej artylerję, tak, aby mogła na ogień obu skrzydeł nieprzyjacielskich odpowiadać — jazdę zaś rozdzielił i wysłał na skrzydła, wprost naprzeciw zbliżających się kolumn nieprzyjacielskich. Poszedł więc na lewe skrzydło major Russyan z ułanami 1-go pułku, major Wierzchlejski z dywizyjonem 3-go pułku ułanów i dzielny kapitan Bazyli Lewiński, którego wybuch rewolucji z ciężkiej choroby wyleczył, ze szwadronem 2-go pułku ułanów. Na prawe skrzydło wysunęli się szaserzy 1-go pułku z podpułkownikiem Chmielewskim, ułani 4-go pułku pod Fijałkowskim i szaserzy 2-go pułku pod Trojanowskim. Dywizjon 3-go pułku strzelców pozostał w asekuracji dział — ośmdziesięciu krakusów przy boku dowódcy.

Bateria rosyjska znajdująca się na lewym skrzydle rozpoczęła pierwszą ogień — żywo odpowiadać jej zaczęły nasze armatki i wkrótce ogień artylerii nieprzyjacielskiej osłabł, bo

trzy jej działa zostały zdemontowane. Było to zasługą porucznika Lipskiego, przez którego kierowane działo prawie nigdy nie chybiało celu. Tymczasem pierwszy pułk kawalerii rosyjskiej, opuściwszy groblę, sformował się i ruszył do ataku — równocześnie skoczył naprzód Russyan, który tem skrzydłem komenderował i wykonał świetną szarżę dwoma dywizyonami na trzy dywizyony nieprzyjacielskie. „Między sześciu szwadronami dragonów, olbrzymiego wzrostu, na wielkich dzielnych koniach, naszych cztery szwadronów, mówi Dwernicki w swoim pamiętniku, widać prawie nie było, ale lekko ubrani, na małych zwinnych koniach, kłując tych olbrzymów, chociaż mężnie walczących, połowę z konia zsadzili⁴. Tymczasem Lewiński widząc, że się pułk drugi rozwija i ma zamiar pospieszyć na pomoc swoim, wpada nań ze swymi białymi ułanami z boku i w jednej chwili rozbija. W popłochu zmykają oba pułki na wąską groblę — tu jednak przy wejściu na nią, powstaje łatwy do zrozumienia tłok, z którego korzystając Lewiński, sprawia między Moskalami prawdziwą rzeź i zabiera im pięć armat z uprzężą i kiesionami. Padło tu 100 dragonów — a 200 ujęto.

Tymczasem Dwernicki, pewny już o los ruchu, uczynionego przez Russyana, rzuca drugie swoje skrzydło na kolumnę z lasu toczyskiego debuszującą, która obrzucała ogniem swoich dział piechotę polską, śpiewającą pod gradem kul pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“, zaintonowaną przez dzielnego podpułkownika Rychłowskiego.

Adjutant Anastazy Dunin poniósł rozkaz do uderzenia. Skoczyły całym pędem szasery 1-go i 2-go pułku i ułany 4-go pułku — ale nieprzyjacieli, chociaż nie zdołał rozwinąć się zupełnie, zachował tak imponującą postawę, że szwadrony polskie zawahały się i na kilkanaście kroków przed czołem kolumny nieprzyjacielskiej stanęły... Nastąpiła groźna chwila. Jazda, która dopadłszy nieprzyjaciela, ściąga cugle koniom, jest z reguły pobitą. Spostrzegł niebezpieczeństwo Dwernicki — w jednej chwili zbiegł z pagórka, rzucił jeden z dywizyonów na lewy, drugi na prawy bok formującej się kolumny, dywizyon zaś 2-go pułku szaserów i przyzwany od asekuracji dział dywizyon 3-go pułku strzelców na front nieprzyjaciela. Dunin, który po spełnieniu polecenia został przy pierwszym szwadronie, skoczył przed front nieprzyjacielski i jednym cięciem zwałił z konia rosyjskiego pułkownika. Za chwilę i to skrzydło nieprzyjacielskie znalazło się w rozsypce — wszystkie zaś sześć dział zostały w rękach zwycięzców.

Czterystu ludzi wzięto razem w niewolę, stu ośmdziesięciu padło. Zdobyto 11 dział z najporządniejszym zaprzęgiem, z obfitą amunicją, 246 koni, tak dla korpusu potrzebnych i wiele broni. Zwycięstwo to opłacił Dwernicki stratą 27 zabitych i 60 rannych.

Korpus Geismara przestał istnieć. Można sobie wyobrazić radość i uniesienie, jakie zapanowały w Warszawie i w całym kraju na wieść o tem zwycięstwie. Żołnierz polski miał już kilka razy sposobność zmierzyć się w tej kampanii z nieprzyjacielem, ale były to mało znaczące utarczki, podczas gdy bitwa pod Stoczkiem, stoczona w otwartem polu, dowiodła, że przy równych w przybliżeniu warunkach żołnierz rosyjski polskiemu nie dostoi kroku.

Za bitwę pod Stoczkiem, czyli jak ją w pierwszej chwili nazywano „pod Seroczynem“ otrzymał Dwernicki rangę generała dywizyi.

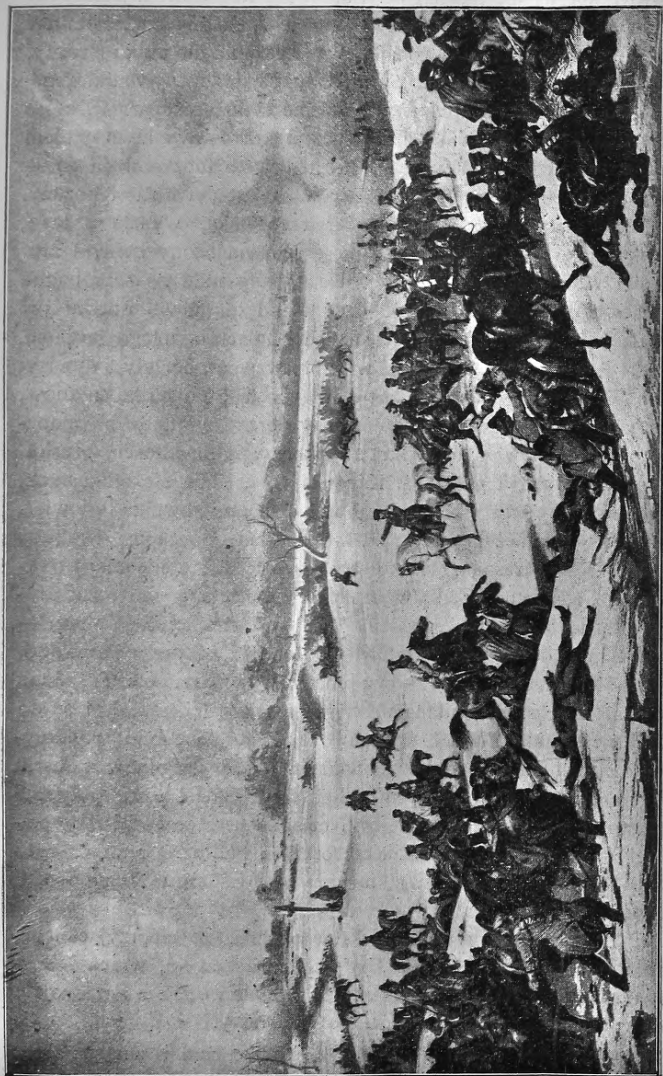
Na drugi dzień po bitwie otrzymał generał Dwernicki rozkaz przeprowadzenia się na lewy brzeg Wisły celem zastąpienia drogi gen. Kreutzowi, który posuwał się tym brzegiem ku Warszawie. Czy rozkaz ten był właściwym, czy nie lepiej było zostawić zwycięski korpusik na prawym brzegu Wisły, aby szachował lewe skrzydło armii rosyjskiej podczas zaczynających się już pamiętnych walk grochowskich, wchodzić w to nie będziemy. Rozkaz ten dał w każdym razie sposobność Dwernickiemu do odniesienia drugiego zwycięstwa, a mianowicie pod Nowąwsią. Jakkolwiek przeprawa przez Wisłę stawała się coraz niebezpieczniejszą, dokonał jej Dwernicki pod Górą dnia 17. lutego. 18 go otrzymał Dwernicki rozkaz przyłączenia korpusiku gen. Sierawskiego, stojącego w Mniszewie, składającego się z pułku świeżo uformowanych krakusów pod dowództwem pułkownika Rzuchowskiego, z 2 szwadronów strzelców konnych byłej gwardyi, obecnie nazwanych 5 tym pułkiem strzelców konnych, z dwóch pułków košynierów, świeżo utworzonych i z artyleryi o czterech działach trzechfuntowych.

Dnia 19. lutego, gdy pod Grochowem rozgrywała się już pierwsza serya bitew, ruszył gen. Dwernicki ku Ryczywołowi, przeznacząc dywizję gen. Sierawskiego na awangardę. Pod Ryczywołem spotkały się przednie straże. W przedniej polskiej straży szły cztery szwadrony krakusów i goniły przed sobą całe chmury kozaków, zmykających śpiesznie ku lasom. Ponieważ gen. Dwernicki przewidywał zasadzkę, polecił, aby nic z awangardy nie weszło do lasu, póki nie przetrząsną go tyralierzy piesi i póki

główny korpus nie nadciągnie. Pułkownik Rzuchowski jednak nie usłuchał rozkazu, lecz dawszy odpowiedź, że nie może ominąć okazji zaprawiania młodego żołnierza i zyskania dla pułku chwały, postępował ciągle naprzód. Sprawdziły się przewidywania generała, bo w lesie, na drodze od Kozienic stało sześć armat, które przywitały idących na nie z animuszem krakusów silnym ogniem kartaczowym. Krakusy straciwszy czterdziestu ludzi cofnęli się — za nimi rzucili się dragoni, stojący w asekuracji dział i kozacy. Wkrótce ruszyła naprzód i artyleria rosyjska, wyszła z lasu, i zajęła pozycję od strony gościńca. Doświadczony generał zrozumiał odrazu położenie nieprzyjaciela, który miał za sobą bagna i jeden gościńiec przez nie wiodący — od tej chwili uważał już działa za swoje. Nie czekając na nadciągnięcie swojego korpusu, rzucił to co miał pod ręką, a więc przeważnie oddziały z dywizyi gen. Sierawskiego, wzmocnione dywizyonem 3-go pułku ułanów, który siedł na baterię spokojnie i w porządku, jakby na manewrach, po umówionym wystrzale skoczył z szybkością błyskawicy na baterię i zabrał ją. Kanonierów, dzielnie się broniących, prawie wszystkich skłuto — dowódca podpułkownik Butowicz, bronił się również mężnie, padł w końcu mocno raniony. Krakusy natarły równocześnie na kawalerię rosyjską, która nie mając wygodnego odwrotu, straciła wiele ludzi. Za uciekającymi przez drożynę leśną Moskalami popędziły krakusy i strzelcy 5-go pułku — gdy jednak od Kozienic z głównego korpusu przyszły im posiłki, odparli Moskale naszych i znowu próbowali wyjść na pole. Tu jednak spotkali się znowu z ułanami, którzy ich z kolei odparli i aż do Kozienic ścigali. Zabrano zatem 6 dział, ujęto ośmiu artylerzystów z podpułkownikiem Butowiczem i 158 dragonów z 6-ciu oficerami. Razem z poległymi stracił nieprzyjaciel w tej potyczce trzystu kilkudziesięciu żołnierzy i czternastu oficerów. Straty polskie były znacznie mniejsze, lecz dotkliwe. Padło 28, rannych było 20 i 15 wziętych w niewolę, między nimi adjutant Niemojowski, belwederczyk.

Dowiedziawszy się tego samego dnia, że nieprzyjaciel zamierza się przeprawić przez Wisłę pod Karczewem, wraca Dwernicki ku Górze Kąlwaryi forsownym marszem i odbiera mu swoim pokazaniem się wszelką ochotę do przeprawy.

25. lutego rusza Dwernicki ku Kozienicom i zmusza gen. Kreutza do przejścia na prawą stronę Wisły, sam przeprawia się po raz trzeci przez Wisłę i 2. marca przepłasza ze znacznymi



BITWA POD STOCZKIEM DNIA 14. LUTEGO 1831.

stratami oddział ks. Wirtemberskiego, który niedawno jeszcze generał polski, dziś rzucał kule działowe na pałac w Puławach, w którym znajdowały się jego matka i babka. Na drugi dzień zbliżając się do Kurowa dojrżeli nasi kawaleryę nieprzyjacielską, która z miasteczka wychodziła, lecz dojrawszy korpus polski cofnęła się spiesźnie i z rynku rzuciła kilka granatów. Dwa szwadrony 4-go pułku ułanów, krakusy pod dowództwem Czarnomskiego i kawalerya Łagowskiego, znajdujące się w awangardzie, poskoczyły z największą szybkością przez groblę do miasta i zabrały Moskalom cztery armaty. Gdy jednak nasi zapędzili się za daleko za uciekającym nieprzyjacielem, napotkali na idące im posiłki, złożone z dwóch pułków dragonów, które ich do odwrotu zmusiły. Dwernicki wysłał ze swej strony na pomoc swojej kawalerii trzy dywizyony — walka była zacięta z obu stron, a skończyła się rozpróśnieniem dragonów i zdobyciem dalszych dwóch armat z jaszczykami. Tu padł dzielny oficer, porucznik Ostaszewski, którego ostatnie słowa były: „Umieram szczęśliwie, bo zostawiam was przy zwycięstwie“.

Wskutek tego zwycięstwa, Rosyanie żywo naciskani opuścili Lublin, który zajął Dwernicki. Nie przestał on ani na chwilę gościć nieprzyjaciela i w końcu zmusił go 7. marca do przejścia w popłochu Wieprza na kilku punktach między Łęczną a Krasnym Stawem.

W ten sposób, w dni dwadzieścia, Dwernicki, z pomocą korpusu, który się właściwie wobec nieprzyjaciela tworzył, zniszczył Geismara, pobił kilka razy Kreutza, zabrał 23 działa z kompletnym zaprzęgiem i amunicją, oswobodził województwo Sandomierskie i część Lubelskiego od nieprzyjaciela, a tem samem zabezpieczył stolicę od lewego brzegu Wisły.

Po tylu trudach i wobec rozmokłych dróg, które na akcyę w szerszem znaczeniu ani Polakom, ani Rosyanom nie pozwalały, pomaszerował Dwernicki do Zamościa, i tutaj pozostał do końca marca, kompletując i wzmacniając swój korpusik, który walczyć musiał równocześnie także z cholerą, wiernym sprzymierzeńcem wojsk białego cara. W tej pozycji nietylko, że generał Dwernicki, trzymany w szachu przez odkomenderowany przez Dybiczę korpus gen. Tolla, nie dał się zgnieść, jak to było zadaniem Tolla, ale owszem dokuczał mu ciągłymi podjazdami i dawał mu się we znaki. Równocześnie zajmował się zaprowiantowaniem twierdzy w żywność na parę miesięcy i ściąganiem rekruta. W dziesięciu

dniach stanęło 130 jeźdźców ubranych, uzbrojonych i na dobrych koniach, 140 strzelców celnych i czterystu kantonistów.

Tutaj doszedł Dwernickiego spóźniony rozkaz wkroczenia na Wołyń. Nadesłany emisaryusz rządowy, niejaki Chruścikowski, człowiek o niewyjaśnionym do dziś dnia charakterze, miał polecenie torować korpusowi drogę, rozbudzić i przygotować na Wołyniu powstanie i utrzymywać komunikację między nim a Dwernickim.

Gdyby wyprawa na Wołyń była przedsięwziętą znacznie wcześniej, wtedy kiedy wojska rosyjskie już zaczęły się koncentrować celem wkroczenia do Królestwa i poopuszczały południowe gubernie, możnaby było tej akcji rokować jak najpiękniejsze nadzieje.

Odgłos wypadków nocy listopadowej wzniecił na całym Podolu, Wołyniu i Ukrainie największy zapal i chęć wstąpienia w ślady nadwiślańskich braci. Wysłano delegacye do Warszawy z oświadczeniem gotowości do podniesienia sztandaru rewolucyi — nietylko jednak nie przyjęto tych oświadczeń, ale groźnie nakazywano nie czynić żadnych poruszeń, bo liczone na układy, a nie na walkę. Osłabł zatem zapal, a gdy Rosyanie ochłonęli z przestachu, poczynili energiczne zarządzenia, odebrali, co się tylko dało broni, pozostały tylko moralne siły patryotom, bo materialne znacznego doznały uszczerbku. Pomimo tego wiele czyniono — przygotowywano się do walki i czekano na hasło.

W tym czasie tj. w końcu marca znajdowało się na Wołyniu około trzynastu tysięcy wojska rosyjskiego. Przeciwno tej sile miał Dwernicki około czterech tysięcy, ale zarazem nadzieję na powstanie, które w różnych punktach zorganizowane, byłoby rozzerwało siły nieprzyjacielskie.

W końcu marca odebrał Dwernicki rozkaz od naczelnego wodza przejścia Bugu i posuwania się jak najspieszniej najbliższą drogą na Począjów, Radziwiłłów, Wołoczyska ku Kamieńcowi. Chruścikowskiego, który wtedy przybył trzeci raz do obozu, wysłał generał napowrót z poleceniem zawiadomienia obywateli, że 10. kwietnia przejdzie Bug i że w tym dniu powinny wybuchnąć wszędzie powstania.

Dnia 3. kwietnia, w dzień Wielkiejnocy, po wysłuchaniu Mszy świętej, pomaszzerował Dwernicki ku Zwierzyńcowi, to jest w odwrotnym kierunku od Bugu.

Była to demonstracya — rozchodziło się bowiem o to, ażeby zwieść nieprzyjaciela co do istotnych zamiarów korpusu — marsz ten wywołał jednak wielki smutek wśród wojska, a szczególnie wśród Wołyniaków, przybyłych do obozu, którzy widzieli swoje i swoich bliskich nadzieje zawiedzone. Młodzież ta była w rozpacz, ale nie można ich było nawet pocieszyć, bo tajemnica była warunkiem powodzenia wyprawy. Nieprzyjaciel dał się rzeczywiście w błąd wprowadzić. Pewny, że Dwernicki nie ma odwagi puszczać się w dalszy marsz za Bug, lecz że wraca nad Wisłę, uważał Toll swoje zadanie za spełnione i pociągnął ku Lublinowi celem połączenia się z główną armią.

5-go kwietnia stał jeszcze Dwernicki w Zwierzyńcu i tu otrzymał wiadomość o zwycięstwie pod Wielkim Dembem.

Odprowadzono w kaplicy dworskiej nabożeństwo dziękczynne — i rokowano sobie jak najpiękniejsze nadzieje co do dalszych wyników kampanii. Niestety złudne były te nadzieje, jak niedaleka przyszłość okazała.

Dnia 6. kwietnia wyszedł Dwernicki ze Zwierzyńca, dnia 8. doszedł do Tyszowic, 9. stanął w Kryłowie nad Bugiem. Rosyjanie byli tak zwiedzeni demonstracją, że nawet tak czujne zwykle kozaki dawały się podchodzić niespodzianie. W Kryłowie zastał ich korpus rozkwaterowanych. Szwadron krakusów, który szedł w awangardzie, wpadł do miasteczka, rozbił, rozprószył znajdujących się w niem kilka sotni i zabrał 65 kozaków z 8 miu oficerami do niewoli. Wysocki Piotr, bohater nocy listopadowej, zajął się postawieniem mostu na Bugu i ukończył go przez noc. Na drugi dzień, 10. kwietnia, jak przyobiecał, postawił Dwernicki stopę na ziemi wołyńskiej. Gen. Rüdiger, który dowodził na Wołyniu, zaskoczony niespodzianie, cofnął się nad Styr, ku Chołbutowie, a Dybiczowi zaraportował, że nie czując się na siłach przeszkodzić przeprawie przez Bug korpusu Dwernickiego, koncentruje się i ma zamiar przejścia do akcji zaczepnej, tymczasem zaś poleca gen. Kreutzowi, aby z 5-tym korpusem kawalerii rzucił się na tyły korpusu polskiego.

Dwernicki miał dwie drogi przed sobą — leśną na Chołbutowę i Torczyn — odkrytą na Horochów i Boremel. Ponieważ korpus jego składał się przeważnie z kawalerii, która działać mogła tylko na otwartem polu, wybrał tę ostatnią. Szła ona blisko granicy galicyjskiej i z tego tytułu czyniono Dwernickiemu zarzut, że późniejsze wejście korpusu w granice austriackie było prostą

konsekwencyą wybrania tej drogi. Generał usprawiedliwiał się wyraźnym rozkazem naczelnego wodza, który polecał mu dążyć najbliższą drogą do Kamieńca, a tą była droga nad samą granicą galicyjską prowadząca.

W Latowiczach spotkał się korpus z partią rekrutów przeznaczonych do pułków rosyjskich. Ze zdziwieniem patrzył żołnierz polski na skutych w kajdany włościan, podczas kiedy on sam z taką ochotą pod sztandary ojczyście spieszył. Uwolniono ich z więzów i puszczono wolno. W czasie dwugodzinnego postoju trzydziestu parobków z Latowicz, uzbrojonych kosami, przyłączyło się do korpusu.

Pod Poryckiem spotkano się z kargpolskim pułkiem dragonów, wstawionym w wojnie tureckiej. Cztery niekompletne szwadrony naszych jeźdźców wystarczyły na przyćmienie zabłąkańskiej sławy tego pułku. Ścigano go przez ćwierć mili, zabito 40 ludzi, zabrano 216 w niewolę, 240 koni i mnóstwo bagażów stało się zdobyczą naszych.

Dnia 12. wydał Dwernicki z obozu pod Poryckiem proklamację do mieszkańców Wołynia, Podola i Ukrainy, wzywając ich do rozwinięcia chorągwi wolności nad Dnieprem. W następnym dniu ruszył korpus przez Mielatyn do Drużkopola. Tu zastał generał kilkunastu obywateli wołyńskich, od których dowiedział się, że Chruścikowski z jego poleceniami się nie pojawił i że żadnych przygotowań żądanych nie poczyniono. 14. kwietnia ustanowił w imieniu Rządu narodowego władzę krajową wołyńską, mianując Michała Czackiego regimentarzem. Dnia 16. stanął korpus w Boremlu.

Tutaj stoczył generał Dwernicki dwudniową walkę, która okazała, o ile on sam, jako dowódca, i żołnierz polski wyższy był od swoich przeciwników. I jakkolwiek pomimo świetnego zwycięstwa, w kilka dni później musiał Dwernicki przestąpić granicę austriacką i złożyć broń, w znacznej części na wrogu zdobytą i tak dobrze używaną, to wartości tego zwycięstwa nie zmniejsza. Cztery tysiące żołnierza, wprawdzie dzielnego nad wszelki wyraz, ale znużonego długimi i forsownymi pochodami, dziesiątkowanego stratami, któremi świetne okupywał zwycięstwo, trapionego chorobami, odciętego od wszelkiej pomocy, w otwartym polu pokonywa trzynastotysięczny korpus, uzbrojony 14-stu armatami, i to nie w obronnej pozycji, lecz w zaczepnem działaniu.

Boremel, prześliczna majątność rodziny Czapskich, skonfiskowana przez rząd rosyjski po roku 1831, leży na lewym brzegu Styru, na wzgórzach, ciągnących się wzdłuż tej rzeki. Pałac Czapskich stoi na jednym z tych wzgórz, obrócony tyłem do rzeki i do parku, który zbiega aż do rzeki. Przez rzekę przerzucony był most, w tym czasie spalony przez Moskwę, tak, że tylko pale ogorzałe sterczały z wody. Od mostu ciągnęła się po prawej stronie rzeki grobla przez bagna, mająca pół kilometra długości, nad którą stoi murowany browar.

Korpus polski stał w trójkącie, którego oba ramiona wchodziły w granice austriackie, tworzące trzeci jego bok. I ze względu na swoje zadanie i ze względu na niewygodną nadgraniczną pozycję, musiał Dwernicki dążyć do przebycia Styru. Postanowił też znowu zwiesić nieprzyjaciela i to mu się w całości udało.

Rozkazał tedy budować na miejscu spalonego mostu nowy most, który stanął 17 go. Niewielkie oddziały jazdy i piechoty przeszły na prawy brzeg z poleceniem cofania się przez groblę do mostu w razie, gdyby nieprzyjaciel się pokazał i ściągnięcia go na tę groblę, na której musiałyby postępować w gęstych kolumnach i narazić się na morderczy ogień dział ustawionych na tarasie. Dwernicki spodziewał się, że Rüdiger zgromadzi przed tym mostem wszystkie swoje siły, i że zajęty tu walką, nie zdoła zdążyć na miejsce, które wódz polski wybrał na przeprawę. Tak się też stało. Rüdiger ściągnął nawet wojska stojące w Beresteczku, czem ułatwił jeszcze bardziej zadanie Dwernickiego.

18-go kwietnia pchnął Rüdiger kilka batalionów piechoty na lasek, który wysłane przez Dwernickiego oddziały na prawy brzeg rzeki obsadziły. Oddziały te nie zastosowały się ściśle do rozkazu Dwernickiego co do wycofania się i wciągnięcia nieprzyjaciela w zasadzkę — porwane bowiem zapalem broniły bagnetem przystępu na groblę, dając tem dowód dzielności, lecz narażając się niepotrzebnie na straty. Dopiero powtórny rozkaz przypomniał młodej, a walecznej piechocie zadanie, jakie miała spełnić. Gdy nieprzyjaciel w ściśnionej kolumnie podszedł aż do mostu, zagrały działa, ukryte na tarasie. Kilkanaście strzałów kartaczo- wych zmusiło do odwrotu piechotę nieprzyjacielską, która przez całą groblę ścigana kulami i granatami, zasiała ją gęstym trupem, każdy strzał bowiem musiał być trafny. W popłochu wycofała się piechota z fatalnej dla niej grobli — a wystąpiła do boju artyleria, która zaczęła rzucać kule na pałac i na ukrytą w klom-

bach parku naszą artylerję. Po krótkiej wymianie strzałów demontuje porucznik Lipski dwa działa, a gdy na ich miejsce nowe ustawiono, gruchocze je znowu — porucznik Korzeniowski rozbija piąte. Oprócz tego wysadzają kule polskie trzy jaszczyki w powietrze. Rüdiger zatacza półbaterję dział ciężkich, lecz i te wielkiej szkody naszym nie robią.

O trzeciej ustał ogień działowy. Dwernickiemu doniesiono tymczasem, że nieprzyjaciel pod wioską Hryniki zaczyna stawiać most. Wobec tego, że Rüdiger wszystkie siły musiał zająć przy bronieniu przeprawy korpusowi polskiemu pod Boremlem i budowie mostów pod Hrynikami, miał już Dwernicki pewność, że Styr przejdzie.

Na drugi dzień, koło południa zaczął nieprzyjaciel występować z dębiny, leżącej pod Nowosiólkami, w ściśniętych kolumnach i zatrzymał się przed ustawionymi na polach między Nowosiólkami i Boremlem oddziałami polskimi. Ponieważ pola pod Nowosiólkami nie były przydatne do działań kawaleryi, a Dwernickiego korpus przeważnie z jazdy się składał, ściągnął nasz generał zręcznym manewrem Moskali ku Boremłowi, tak, że oba wojska dzieliła rozległa płaszczyna. Rosyane zajęli Nowosiółki, które cofający się batalion polski miał podpalić, lecz widocznie źle ogień podłożył, bo tylko dwie chaty spłonęły i nieprzyjaciel ważną tę pozycję mógł piechotą i artylerją obsadzić. Pod samą wsią postawił Rüdiger dwie baterje, drugie dwie na prawo od wsi. Za artylerją stały w dwóch liniach dwie brygady jazdy huzarów i dragonów — trzecia z jedną jeszcze baterją została pod dębiną w rezerwie.

Huzary i dragony ruszyły śmiało naprzód. Polska artylerja zaczęła ostrzeliwać tę kawaleryę, a gdy wskutek tych strzałów nastąpiło pewne zamieszanie między nacierającymi, rzuciła się pierwsza linia nasza do ataku z taką natarczywością, że rozbiła huzarów i dragonów i pędziła ich aż po za obie baterje, poczem natarła na drugą linię kawaleryi, stojącą za temi baterjami. Rozbitego nieprzyjaciela pędzono aż pod dębinę — tu jednak stojąca baterja rezerwowa przywitała naszych gradem kartaczy i zmusiła do odwrotu. Rozbite huzary i dragony starały się tymczasem sformować i odciąć zapędzone nasze szwadrony od Boremla. Te jednak otwały sobie lancą i pałaszem drogę i wróciły na pozycję, z żalem zostawiając zdobyte dwie baterje, których po pierwotnem natarciu nie było czem uprowadzić. Obie te baterje

cofnęły się pod dębinię ku trzeciej, która je właściwie ocaliła. Ale „liwerant dział“, jak zwano naszego generała nie mógł nigdy spokojnie patrzeć na nieprzyjacielskie działa — wysłał więc w miejsce znużonych przedłużonym atakiem szwadronów swoją drugą linię pod komendą pułkownika Szeptyckiego. Ta łamie nieprzyjaciela, pierwsza linia formuje się tymczasem, wspiera drugą, i tak wspólnymi siłami rozbijają i spędzają nieprzyjaciela, zabierają już teraz na dobre ośm dział, które poza Boremel odprowadzają. Dwernicki bierze udział w ataku pierwszej linii — raniony koń pada pod nim — huzary obskakują go i życie lub wolność generała jest w wielkiem niebezpieczeństwie. Ale w tej chwili przy-



STRZELEC KONNY Z ROKU 1831.

padają ułani 4-go pułku, rozpędzają huzarów, a por. Baum, późniejszy członek Koła polskiego w Wiedniu, podaje mu swojego konia. Pole walki było zasłane czerwonymi huzarami z pułku ks. Oranii, który to pułk najwięcej ucierpiał.

Tymczasem z drugiej strony placu boju bateria nieprzyjacielska, stojąca za browarem na grobli, która widziała dzień przedtem taką klęskę Moskali, zasypywała pałac granatami. Po jakimś czasie ruszyła brygada strzelecka do ataku na most. Tu jednak przywitana została kilkunastu strzałami kartaczowymi, które ją do cofnięcia się zmusiły. Gdyby most był zdobyty, byłby nieprzyjaciel wziął tyły korpusowi polskiemu. Taki plan miał

Rüdiger i przypuszczając, że atak ten się udał, wysłał na nowo sformowaną swoją kawalerię trzeci raz do ataku, wspierając ją równocześnie piechotą. Puzyna, który ze swoją baterią pospieszył w odstępy szwadronów pierwszej linii, zasypał postępującą kawalerię nieprzyjacielską kartaczami, a gdy szeregi nieprzyjacielskie pod tym ogniem się złamały, uderzyły nasze ułany i strzelcy i już stanowczo huzarów i dragonów z pola bitwy przepędziły. Dwernicki tymczasem porwał za sobą dwa szwadrony 1-go pułku strzelców konnych i dwa szwadrony ułanów i rzucił się z nimi na piechotę, debuszującą z Nowosiółek. Zaraz za pierwszym natarciem batalion czołowy został rozbity i w połowie w niewolę zabrany. Inne bataliony cofnęły się do wsi. Gdyby tutaj miał Dwernicki pod ręką trochę starej piechoty, byłby niewątpliwie wziął nią Nowosiółkę, która była kluczem pozycji, a wtedy byłby korpus Rüdigerera został zniszczony zupełnie i wyprawa korpusu polskiego inny by była obrót przybrała.

Straty polskie były bolesne — padło 48 zabitych, między tymi 7-m oficerów niższych i 2 komendantów szwadronu. Oficerowie nasi szli w zwykłym odstępie przed swoimi i wpadali pierwsi w szeregi nieprzyjacielskie, wskutek czego najwięcej się narażali i ginęli. Rannych miał korpus około 50 ludzi. Moskale mieli straty znacznie większe, bo przeszło 700 ludzi, między nimi gen. Płachowa. Najwięcej strat poniósł nieprzyjaciół od doskonałe już wyćwiczonej artylerii naszej.

Bitwa ta była jednak już ostatnim odbłyskiem szczęścia.

Ponieważ gen. Dwernicki pragnął najbliższą drogą dostać się do Kamieńca, gdzie spodziewał się zastać zorganizowane powstanie, ruszył zaraz 20-go z pod Boremla i pod Beresteczkiem bez żadnej przeszkody przeszedł na prawy brzeg Styru, jak to po wycofaniu wojsk rosyjskich z tej strony już dwa dni temu przepowiedział. 21-go kwietnia, idąc ciągle nad granicą, stanął korpus w Radziwiłowie. 22-go przeszedł Począjów, 24-go doszedł do Kołodna.

Tymczasem nie tylko, że nie dochodziły Dwernickiego żadne wieści o jakimś mocniejszym powstaniu na Wołyniu, ale przyniesiono mu wieści o wyruszeniu garnizonów Dubna i Krzemieńca, tak, że obecnie miał on do czynienia z Rüdigerem, Kajzarowem — a oprócz tego z gen. Rothem, który nadciągnął z Podola. Położenie korpusu stawało się coraz trudniejszym — ujęty między trzy korpusy nieprzyjacielskie i granicę obcego państwa

nie mógł nawet czynić szybkich ruchów, bo liczny zastęp rannych i chorych, których musiał wieść za korpusem, hamował w wysokim stopniu jego ruchy. Ludzkie postąpienie władz austriackich, które przyjęły z chęcią wszystkich chorych do swoich lazaretów, nie czekając nawet na decyzję władz wyższych, sprawiły korpusowi bardzo znaczną ulgę.

Nad wieczorem d. 24. ruszył korpus z Kołodna i stanął dnia następnego, po całonocnym marszu przy karczmach Lulienieckich, gdzie się miały spełnić jego losy. Zaledwie korpus stanął został z dwu stron zaatakowany. Pozycja, jaką zajął Dwernicki, była dobra, zakryta bowiem była głębokim parowem, który nie dozwalał ataku z frontu. W tej pozycji zamierzał Dwernicki przyjąć bitwę z nieprzyjacielem, który liczył do 15.000 piechoty i około 8.000 jazdy i miał do dyspozycji sześćdziesiąt dział, podczas gdy przeredzony korpus polski nie liczył razem więcej niż 3.500 ludzi i 20 dział, licząc z wziętymi pod Boremlem ośmioma, dla których jednak nie miał obsługi, które zatem były nieczynne. Wódz rosyjski pragnął przez odpowiednie manewry wyprowadzić Dwernickiego z zajętej pozycji, która nie była łatwą do zdobycia — marzył mu się bowiem po tylu niepowodzeniach tryumf ujęcia całego dzielnego korpusu polskiego. Dwernicki jednak nie dał się wyprowadzić ze swojej pozycji, lecz obsadziwszy jej klucz, dębinę, całą piechotę i działami i oddawszy dowództwo nad tym ważnym posterunkiem podpułk. Wysockiemu, czekał na nieprzyjaciela, nie licząc już jednak w tych warunkach na zwycięstwo.

Po dwu godzinach oczekiwania otrzymuje Dwernicki wiadomość od austriackiej straży granicznej i od jednego z tamtejszych obywateli, że znaczne oddziały kawalerii rosyjskiej przekroczyły granicę galicyjską i zajmują tyły korpusowi polskiemu.

Wobec tego widocznego pogwałcenia prawa narodów, nie mógł Dwernicki narażać resztek dzielnego swojego korpusu na zupełne zniszczenie i licząc na życziwą neutralność Austrii z chwilą, gdy cała piechota nieprzyjacielska ruszyła do ataku na dębiną, wszedł w granice Galicji dnia 27. kwietnia rano. Odwrót ten odbył się w zupełnym porządku, a gdy rosyjscy huzarzy, zapędziwszy się już na terytorium galicyjskiem kilku ludzi z tylnej straży porąbali, kazał Dwernicki front odwrócić i natrzeć na nich. Huzarzy zostali odparci, tracąc jak na pożegnanie dwóch oficerów i około 40 ludzi. Walkę przerwał nadbiegający ze szwadronem huzarów węgierskich pułkownik austriacki.

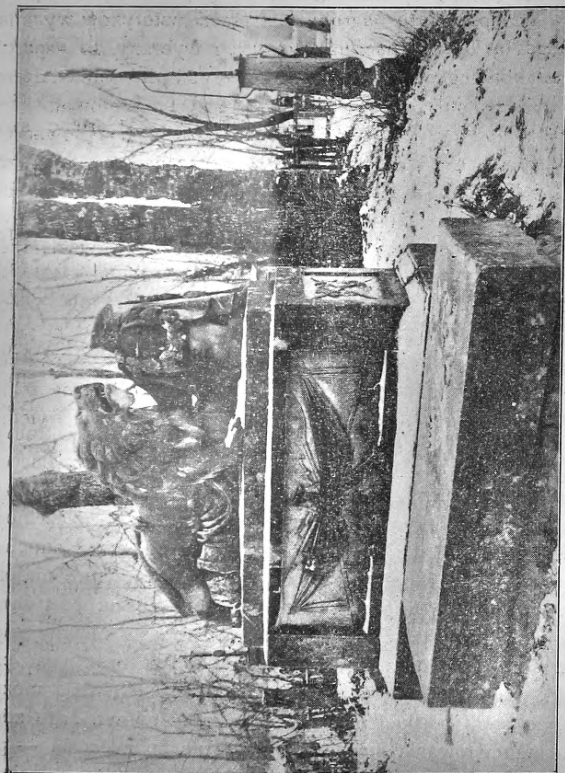
Rozpoczęły się kilka dni trwające pertraktacje o złożenie broni, którą Dwernicki pragnął jak najdłużej w rękach zachować, licząc na to, że może jakiś wysłany mu na pomoc korpus polski lub powstanie wołyńskie zaatakują Moskali — i postanawiając w takim razie wrócić do boju. Pułkownikowi austriackiemu, Fackowi, który go wzywał do złożenia broni, odpowiedział, że schronił się na terytorium austriackie, spowodowany przez Rosyan, którzy pierwsi zgwałcili granicę celem zabrania mu tyłów i że prosi z tego powodu o zezwolenie na powrót do Polski w innym punkcie granicy. Po dłuższych pertraktacjach stanęło na tem, że korpus pozostanie aż do nadejścia decyzji rządu austriackiego pod bronią. Na miejsce pobytu przeznaczono Dwernickiemu wieś Klebanówkę, gdzie założył obóz, wysyłając ciągle patrole ku granicy dla obserwowania Rüdigera. Stąd rozpisał Dwernicki listy do ks. Lobkowitza, ówczesnego gubernatora Galicyi, do marszałka Maison, ambasadora francuskiego w Wiedniu i zdał relację rządowi narodowemu o losach swojego korpusu, żądając interwencji i wyrobienia pozwolenia na przejście przez Galicyę z bronią. Gdy jednak dnia 4. maja pułkownik Fack pod słowem honoru zaręczył Dwernickiemu, że jedyny korpus polski, który mógłby mu być pospieszyć na pomoc, t. j. korpus gen. Sierawskiego został pod Wronowem przez Kreutza pobity, gdy dalej nie było żadnego znaku, żeby powstanie mogło zaatakować Rosyan od tyłów, gdy w końcu zapewniono Dwernickiego, że nikt, nawet dezterterzy nie zostaną Rosyi wydani, a zagrożono, że wojska austriackie będą musiały nieprzyjacielskie przedsięwziąć przeciw korpusowi kroki, musiał Dwernicki nakazać złożenie broni. Czyniono to z rozpaczą w sercu — przychodziło bowiem rozstawać się z orężem, którym tyle świetnych czynów dokonano, a który w znacznej części z rąk wrogom wyrwano i przeciw nim samym użyto. Leżały kupy karabinów i wszelkiej broni zdobytej na nieprzyjacielu, stało dwanaście dział rosyjskich rozmaitego kalibru, a na warcie chodził żołnierz błądy i bosi, któremu jednak zapal wewnętrzny i wrodzona waleczność za wszelki rynsztunek starczyła. Generał starał się tą rozzdzierającą serce operacyę jak najdłużej przeciągnąć i pilnie nadśluchiwał, czy od północy nie zagrzmia na tyłach wojsk rosyjskich działa, bo wtedy byłby, jak sam mówi, pospieszył napowrót do walki. Lecz daremne były nadśluchiwania — zapóźno wezwane, i jak się okazało, odwołane przez Chruścikowskiego powstanie na Wołyniu i Ukrainie nie mogło się należycie zorganizować i przeciwstawić pokaźnej sile nieprzyjacielowi.

Żołnierzy, podoficerów i oficerów rozlokowano częścią w Galicyi, częścią na Morawach. Generał Dwernicki otrzymał polecenie udania się do Górnej Austrii, gdzie mu Steyer przeznaczono na mieszkanie.

Bardzo wielu żołnierzy i oficerów zdołało uciec i przedostać się do Królestwa tak, że w dalszej walce mogli wziąć udział. Dwernicki pilnowany troskliwie, nie mógł się wyrwać z niewoli, tak przykry dla niego, bo tam około Warszawy bracia jego walczylili jeszcze i tam jego ręka i głowa byłyby się przydały.

Po wzięciu Warszawy otrzymał pozwolenie na wyjazd z Austrii i udał się wraz z innymi na tułaczkę, kierując swe kroki ku Francyi, która gościnnie naszych wychodźców przyjęła.

Na emigracyi, kiedy nięszczęśliwi tułacze, skazani na wegetowanie zdala od ukochanej ojczyzny, zaczęli, jak się to często wśród nięszczęścia zdarza, szukać między sobą przyczyn nięszczęścia, które ich spotkało, wziął Dwernicki żywy udział w tych swarach, stojąc na czele radykalniejszego odłamu emigracyi. Wtedy zaczęto mu wypominać, że obrawszy drogę nad samą granicą Galicyi, musiał skończyć na wkroczeniu w jej granice i nietylko że w ten sposób uniemożliwił rozwinięcie się ruchu na Ukrainie, Wołyniu i Podolu, lecz dał zły przykład późniejszym dowódcom, którzy również korpusy swoje za granicę wprowadzili i broń złożyli. Bronił się przed tymi zarzutami generał rozkazem naczelnego wodza, który polecał mu dążenie najkrótszą drogą do Kamieńca Podolskiego — a ta wiodła nad samą granicę — powtóre małemi siłami, które mu do dyspozycyi oddano, tak, że na partyzanta był za silny, na zniszczenie zaś licznych korpusów nieprzyjacielskich, za słaby. Nie naszą rzeczą na tem miejscu rozstrzygać, czy Dwernicki zasługuje na zarzuty — to jednak stwierdzić można i należy, że broni polskiej niemało sławy przysporzył. Jego zdolności do manewrowania nie pozostawiały nic do życzenia — pilność i energię okazywał nadzwyczajną, a w prowadzeniu żołnierza w ogień był nieporównany. Żołnierze byliby poszli za nim do piekła, tak był przez nich kochany i czczony. Dobroduszną twarz generała w czasie boju zmieniała się do niepoznania, a zapał, jaki się na niej malował, porywał żołnierzy i pchał ich do znakomitych czynów. Po skończonym boju groźny wyraz niknął, a wódz, który nie znał żartów, jak długo miał wroga przed sobą,



GRÓB I POMNIK GEN. DWERNICKIEGO NA CMENTARZU W ŁOPATYNIE,
(Przed odnowieniem).

i to ani wobec niego ani wobec swoich, stawał się ojcem i przyjacielem swoich żołnierzy, który o nich dbał więcej niż o siebie. Z łatwością znosił najcięższe niewygody, w czym najtęższych i najwytrwalszych prześcigał żołnierzy. Z konia zawsze zsiadał ostatni, a w czasie wojny noc spędzał pod namiotem, między żołnierzami. To też pamięć jego, jako dzielnego dowódcy przechowywała się na wieki — a najlepszą jego nagrodą jest przez historyków wydana opinia, że gdyby on był naczelnym wodzem wybrany, to wsparty radą tak znakomitego szefa sztabu, jakim pod dobrym wodzem mógł być być generał Prądyński, byłby ojczyznę uratował.

W Paryżu, zajęty przedewszystkiem nędzą, ciśnącą towarzysów tułactwa, na ich wspieranie poświęcił znaczną część swojego majątku. Drzwi jego pomieszkania stały otworem, a wszyscy potrzebujący szli tam po wsparcie, po radę, po pomoc i otrzymywali ją. On był sprężyną założenia Towarzystwa wzajemnej pomocy, instytucji, gdzie ubodzy wspierali jeszcze uboższych od siebie. Wraz z postem Ledóchowskim założył szkołę dla dzieci kolegów tułactwa i do końca życia o niej pamiętał. W r. 1834 ożenił się generał po raz wtóry, z cudzoziemką i przeniósł się do Londynu. W czasie wojny włoskiej ofiarowano mu naczelne dowództwo armii piemonckiej, czyniąc mu pochlebne i świetne propozycje. Nie przyjął ich Dwernicki, a dowództwo objął generał Chrzanowski.

Kiedy w r. 1848 zawitała wiosna narodów, wrócił Dwernicki do kraju. Pamiętają go jeszcze starsi ludzie, jak na placu św. Jura odbywał przegląd gwardyi narodowej, wśród której znajdował się oddział konny, wywołujący barwami swoich mundurów, granatową z białem, wspomnienia ukochanego pułku 2-go ułanów, któremu tyle lat pułkownikował. W dzisiejszym ogrodzie miejskim wydała gwardya narodowa ucztę dla generała, a gdy zjawił się na niej także bawiący wówczas we Lwowie generał Bem, przejęci uroczystym nastrojem chwili, rzucili się sobie obaj starcy w objęcia, choć na emigracyi do przeciwnych należeli obozów.

Ale ostatnie to już były chwile przyjemne dla naszego generała. Śmierć najstarszego syna z pierwszej żony, która zmarła wcześniej, zaziębiwszy się w ucieczce przed Moskalami, rozpoczęła szereg cierpień. Stosunki materyalne z dnia na dzień stawały się gorsze. W roku 1852 ciężka choroba powaliła go o łożo, i choć otrząsnął się z niej, to jednak nie wrócił już do swego dawnego zdrowia.

Zacny przyjaciel jego hr. Adam Zamoyski, właściciel Łopatyna, prosił go o przyjęcie gościny u siebie i tutaj generał przepędzał po kilka miesięcy w roku, tutaj też, po jednogodzinnej chorobie zmarł dnia 22. listopada 1857 roku. Rozesłano wezwania na pogrzeb, ale dalszym trudno było zdążyć. Przecież kościół był pełny, a między oddającymi ostatnią posługę, znalazło się kilkunastu, co pod jego wodzą przeciw wrogowi stawali. Trumnę ponieśli starce, pokresowani męże, młodzież. Wśród orszaku pogrzebowego widziano marynarzy francuskich, którzy w tym czasie w lasach Łopatyńskich cechowali sosny na maszty dla swojej floty, a dla których wskazówką, kogo grzebano, były gwiazda legii i krzyż zasługi, niesione na skromnej poduszce przez pułkownika Płagowskiego, niegdyś adjutanta generała.

W roku 1863 postawiono mu za staraniem towarzyszy pomnik w Łopatynie obok płyty, przykrywającej grób generała — w r. 1879 zaś sarkofag, dłuta Parysa Filipiego, w bocznej nawie kościoła Karmelitańskiego we Lwowie.





265